



Nasze stoisko na MTP odwiedził I sekretarz KC PZPR E. Gierek Fot. S. Motał

Sprawy wydziału łopat nośnych wyniki na skutek nadesłanego anonimu, który poruszał wiele problemów nie pozostających bez wpływu na atmosferę pracy. Wprawdzie nie traktuje się poważnie listów niepodpisanych, ale zarzuty jakie postawiono członkom kolektynu wydziałowego musiały zostać zbadane, gdyż lepiej jest wcześniej sięgnąć do źródeł zła

nie działalności OOP nr 12. Materiały i wnioski przedstawiono egzekutywie KZ, której członkowie dokładnie przeanalizowali w obecności członków egzekutywy OOP i komisji, wszystkie wyniki przeprowadzonych badań.

W trakcie dyskusji, po otrzymaniu dodatkowych wyjaśnień okazało się, że pokazane w anonimie sprawy nie znalazły w

Sprawa szczerości

jeśli się takie rodzi aniżeli czekać na jego narastanie. Wiadomo z praktyki, że po jednym anonimie leci następny, burząc ludzkie wyobraźnię o prawidłowości stosunków międzyludzkich. Powołane zostały dwie niezależne komisje, które pracowały, jedna nad zbadaniem zarzutów wynikających z anonimu, celem drugiej było zbada-

pełni uzasadnienia i dlatego nie zatwierdzono w całości wniosków postawionych przez komisję, uznając, że materiał który opracowała jest za ubogi i nieprzekonywujący. Sprawa przeciwko ludziom i ich ocen, a w tym przypadku nie można pozwolić sobie na spływanie zagadnień, które są badane. Egzekutywa stwierdziła jednak, że praca OOP winna być bardziej operatywna i że wiele spraw trzeba załatwiać we własnym zakresie. Zwrócono uwagę członkom egzekutywy OOP-12, że muszą oni bardziej ścisły kontakt utrzymywać z załogą, aby mogli szybko reagować na nieprawidłowości, które występują. Jednocześnie zalecono, aby egzekutywa OOP-12 dokonała analizy pracy ORR i ORZ, gdyż wiele spraw winno one załatwiać przede wszystkim. Również zwrócono uwagę na fakt iż ORZ działa często na własną rękę, nie kontaktując się z kolektywem wydziałowym. Należy też, zdaniem egzekutywy KZ, bardziej aniżeli dotychczas pracować nad rozwijaniem i umacnianiem organizacji młodzieżowej oraz poprzez to

(Dokończenie na str. 2)

Z pracy Egzekutywy

Egzekutywa KZ jedno ze swych posiedzeń poświęciła omówieniu realizacji planu za I półrocze bieżącego roku. Analizując informację przedłożoną przez dyrekcję zakładu stwierdzono, że mimo szeregu trudności natury kooperacyjnej plan został zrealizowany pomyślnie w trzech podstawowych wskaźnikach: produkcji globalnej, towarowej i eksportowej. Zrealizowanie tak napiętych zadań stało się możliwe dzięki aktywnemu wysiłkowi załogi. Dzięki pomyślnej realizacji zobowiązań produkcyjnych zadania wykonano. Nie oznacza to, że nie ma trudności. Nadal występują kłopoty kooperacyjne, zwłaszcza jeśli idzie o rozpoczęcie produkcji motocykla w nowej wersji, również zakład przeżywał poważne trudności z agregatami do śmigłowca. Wszystko to pokonuje się ale to też kosztuje znaczne wysiłki ludzi z bezpośredniej produkcji. Egzekutywa zwróciła uwagę na te

punkty, które hamują produkcję i które mogą również zaważyć w przyszłości. Jak dotychczas trudności te są przewidywane i wszystko wskazuje iż plan następnego półrocza będzie zrealizowany pomyślnie. W następnych punktach obrad Egzekutywa rozpatrzyła wnioski o nadanie odznaczeń dla najbardziej zasłużonych pracowników zakładu, zwracając przy tym szczególną uwagę aby honorowani byli pracownicy fizyczni. Przedyskutowano też sytuację w zaopatrzeniu zarówno miasta jak i zakładu. Wiele krytycznych słów padło pod adresem komisji do spraw zaopatrzenia i handlu przy RZ. Stwierdzono, Rada Zakładowa działa w tym zakresie za mało energicznie. Na zakończenie obrad zatwierdzono wnioski egzekutywy POP i OOP dotyczących przyjęcie do partii jak też skreślenie, przeważnie za bierność w życiu partyjnym.

(St.)

Z życia TPRP

Wizyta przyjaciół

Już od roku trwają bliższe kontakty naszego zakładu z Fabryką Samochodów w Łucku — ZSRR. Nieregularna korespondencja przetrwała się w chęć bliższego, wzajemnego poznania. Dostarczane z obu stron materiały propagandowe dotyczące Łucka czy Świdnika były w tym pomoce. Z inicjatywy towarzyszy z Łucka zrodziła się myśl przeprowadzenia wymiennego konkursu wiedzy o ZSRR i Polsce dla uczczenia 26 rocznicy podpisania Układu o Przyjaźni i Pomocy Wzajemnej między obu krajami. Tematy konkursu opracowano w obu zakładach i wymieniono je. Pytania zestawione w WSK w Świdniku związane były tematycznie z dwudziestolecie naszej wytwórni oraz przemysłem motoryzacyjnym Polski. Pytania z Łucka związane były z Wołyniem, życiem kulturalnym obywateli, jego historią i kulturą. Uwypuklono w tematach tradycje przyjaźni obu narodów w przeszłości, w okresie II wojny światowej i historii najnowszej.

Uczestnicy konkursu musieli przestudiować szereg materiałów źródłowych, aby znaleźć odpowiedzi na postawione pytania. Przy okazji dowiedzieliśmy się jaki asortyment samochodów produkuje się w łuckiej fabryce, kto i gdzie na terenie ZSRR zbudował pomnik Mickiewicza, na jakim terenie walczyli polscy i ukraińscy partyzanci pod wodzą Józefa Sobieśka „Maksy”.

Zgodnie z opracowanym i przyjętym przez obie strony regulaminem konkursu prace z WSK w Świdniku przesłano do Łucka i odwrotnie. Powołane przez oba zarządy TPRP i TPRP jury konkursu dokonały oceny prac i wytypowały zwycięzców. Po odbiór nagród zwycięzcy udadzą się wymienić do Łucka i Świdnika.

Na dzień 10.VI.71 r. zapowiedziano przybycie do Świdnika laureatów konkursu z Łucka. Przed pomnikiem ofiar faszyzmu na Majdanku oczekiwali na

(Dokończenie na str. 3)

DZIŚ W NUMERZE

Z prac Egzekutywy • Sprawa szczerości • Wizyta przyjaciół • Radzono o śmigłowcach • Tomaszów — dwie strony medalu • Budujemy Zalew w Krecpie • Przed odlotem • Ze wspomnień 20-letników • Społeczna Komisja Handlu pracuje • Jak się bawieć • Małe sukcesy ZDK • Ze sportu.

Biblioteka w Świdniku



Odnaczony Złotą Jubileuszową Oznaką ZZMet.

Nr 13 (287)

4 lipca 1971 r.

Cena 50 gr

Radzono o śmigłowcach

W sali konferencyjnej NOT zebrało się liczne grono specjalistów lotniczych, aby zebrać i omówić dotychczasowe osiągnięcia w dziedzinie konstrukcji i produkcji śmigłowców w Polsce lecz z uwzględnieniem zdobytych i prac w tej dziedzinie w skali całego świata. Wynikało z tego, że Polska jest i może się stać w przyszłości jednym z poważnych partnerów, a już obecnie coraz bardziej się w tej dziedzinie liczy. O tym mówili i referaty i dyskusje, w której wypowiadano się na temat techniki śmigłowcowej w kraju.

O bogactwie problematyki świadczy 17 przedstawionych referatów, które omawiały tematy od historii do najnowszych zdobyczy włącznie — jeśli idzie o produkcję śmigłowców a więc przedmiotem obrad były i nowości techniki śmigłowcowej stosowanych napędów i ich wpływ na właściwości eksploatacyjne, rozwój osprzętu, walory użytkowe, badania modeli, pilotowanie, badania charakterystyk techniczno - ekonomicznych itp. Konferencja dawała więc możliwość zapoznania się z ogólnymi problemami jak i

ze szczegółami technicznymi. Najważniejszym było jednak to, że zebrani postawili sobie ambicyjny cel określenia perspektyw rozwoju produkcji śmigłowców w Polsce, uwzględniając zarówno rozwój tej techniki w świecie jak rodzime doświadczenia i możliwości. Pod tym kątem pracowała komisja, której celem było określenie najbardziej racjonalnych i ekonomicznych przesłanek warunkujących dalszy postęp w tej dziedzinie. To, że rozwój powinien trwać dla nikogo nie było wątpliwe, gdyż jest baza, są specjaliści i jest zapotrzebowanie, o czym bardzo szeroko mówiono. Nie celowym byłoby uszczuplanie lub likwidowanie dorobku w dziedzinie, która jest przecież stymulatorem postępu technicznego i nie tylko. Z wielkim uznaniem przyjęto ostatnie decyzje Rady w sprawie dalszego rozwoju produkcji lotniczej w Polsce, mówiąc o konieczności określenia nie tylko najbliższych ale i bardziej odległych perspektyw. Specjaliści z WSK w Świdniku mieli i mają w tej mierze wiele do powiedzenia.

(St.)



15-lecie Świdnika

Na razie deklaracje

Program obchodów XV-lecia Świdnika sformułowany przez PMRN obejmuje wkład wszystkich miejskich przedsiębiorstw, szkół i zakładów usługowych. Zawiera różne deklaracje i postanowienia (pisaaliśmy o nich częściowo jeszcze w kwietniu) już zrealizowane, wykonane obecnie, bądź zaplanowane do zrobienia w pozostałych miesiącach jubileuszowego roku.

Ujęto w programie posiedzenia, akademie i sesje MRN, którymi jako nie wnoszącymi bezpośredniego wkładu w jubileusz, zajmować się nie będziemy. Powołano także, jak to wynika z programu, komitet obchodów XV-lecia istnienia Świdnika i XX-lecia WSK.

W zakresie spraw kulturalno-oświatowych już są realizowane bądź zaplanowane, związane z tematem zgadują-zgadule, konkursy rysunkowe, spotkania, uroczyste apele, międzyszkolne spartakiady.

(Dokończenie na str. 2)

Budujemy Zalew Krecpiecki

Okres letni, okres urlopów i wakacji, każe nam często sięgać do tematyki z zakresu budowy obiektów socjalno-bytowych i wypoczynkowych. Oczkiem w głowie załogi WSK stała się coraz bardziej „Zalew Krecpiecki”. Na ten temat przeprowadziliśmy rozmowę z inż. Balabanem. Przedstawiamy treść tej rozmowy.

Redaktor

W jakim stanie zaawansowane są obecnie prace przy budowie zalewu?

(Dokończenie na str. 2)

Śmigłowce na MTP

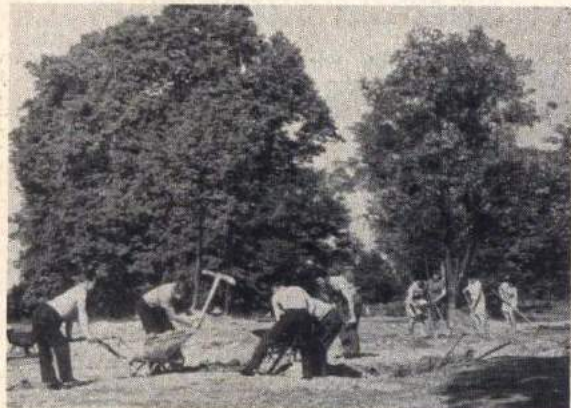
Fot. J. Mirosław

Budujemy Zalew w Krępcu

(Dokończenie ze str. 1)
inż. Balaban

Wykonujemy niwelowanie niecki basenu, piaskujemy teren kąpieliska dla dzieci w czynnie społecznym i wykonywane jest

— SOWI i Zakład Usług Budowlanych, Kółko Rolnicze — ZBEMIM Lublin. Prace SOWI przebiegają zgodnie z harmonogramem, ZBEMIM ostatnio także się podciągnął z robotami.



uksztaltowanie terenu parku. Rozpoczęto prace przy korytowaniu parkowych ciągów pieszych, które będą miały betonową nawierzchnię.

Redaktor

Skoro jesteśmy przy czynach społecznych jak ocenić prace poszczególnych wydziałów?

inż. Balaban

Prace przebiegają na ogół zadowalająco, a zależą przede wszystkim od zorganizowania i ambicji poszczególnych grup, które przybywają na teren ośrodka. Weźmy dla przykładu w-310, kierownictwo i kolekcję tego wydziału pokierowało roboty na placu. Z wydziału obróbki mechanicznej dla odmiany kilka grup pracowało także rzetelnie, były jednak i takie które nie pozostawiły po sobie efektów pracy. Dobrze pracowano przy niwelacji basenu, przy ciągach parkowych dla pieszych, słabiej przy rozbiórce fundamentów.

Redaktor

W jakim świetle trzeba spojrzeć na firmy uczestniczące w budowie obiektów nad zalewem?

inż. Balaban

Obecnie pracują dwie firmy

Redaktor

A jakie obiekty wykonane zostaną w tym roku?

inż. Balaban

Około 15 lipca zechcemy wpuszczać już wodę do basenu zalewu. Wykonamy także mostek — molo, wygradzimy kąpielisko dla dzieci. Wykona się też urządzenia sanitarne.

Redaktor

A osobiste uwagi pana odnoszące się do niektórych problemów?

inż. Balaban

Jest ich wiele. Zalew w Krępcu miało budować wielu innych udziałowców z terenu miasta. Jak dotąd tylko MPGKIM przekazało do prac przy zalewie spychacz. Pozostali milczą. Należałoby na terenie ośrodka zwołać naradę roboczą.

Redaktor

A kiedy mają być ukończone całkowicie prace nad zalewem?

inż. Balaban

Planowo w IV kwartale 1972 r.

Redaktor

A gdyby pan spróbował roztoczyć przed załogą wizję przyszłego ośrodka wypoczynkowego w Krępcu? Jak on będzie wyglądał? Być może, że tego ro-

dzaju wizja stanie się dopinaczem dla dalszego systematycznego wysiłku załogi — dla osiągnięcia ostatecznego celu jakim jest oddanie do użytku nowego ośrodka.

inż. Balaban

Obiekt w Krępcu składał się będzie z akwenu wodnego i parku. Akwen zostanie podzielony na 3 części. Będzie tam kąpielisko dla dzieci, kąpielisko dla dorosłych i teren zalewu przewidziany na sporty wodne. W parku nie zabraknie alejek i ławeczek, placów do gier i zabaw, wzniesione zostaną także obiekty jak kawiarenka, kiosk gastronomiczny, pomieszczenia socjalne i parking. Będzie na pewno zielono, swojsko i ludowo.

Redaktor

Dziękuję za rozmowę. I obyśmy jak najszybciej osiągnęli wspólnymi siłami wymarzony cel.

Rozmawiał M. Kruk

Wiszące czerepy

Postęp wkracza szybkimi krokami, wkrótce w zakładzie pracować będą dwie siostry — Odra 1104 i 1304. W pomieszczeniach produkcyjnych widzieć można doskonale nowoczesne obrabiarki i automaty. W niebo wlatują nowoczesne śmigłowce, a z taśm zjeżdżają nowoczesniejsze od dotychczasowych motocykle. Ale postęp wkracza nie tylko tam, wkraczał kiedyś do ustronnych miejsc jeszcze w starym biurze. Były to szafki do rak — rzecz dobra, higieniczna i wygodna. Jednakże znaleźli się wandalie, i tu i ówdzie poznaczali się nad nikomu nie wadzącymi urządzeniami. Wisiały uszkodzone dość długo, wcale nie świadcząc o czyjejś osobistej kulturze. Najgorsze to to, że wybrki dzieją się absolutnie anonimowo. Trudno wykryć sprawcę lub po pro-

stu nie chce się sprawcy ujawnić — taki to solidarny naród. Część tych pozytywnych urządzeń zdjęto w stanie uszkodzonym, tłumacząc tym, że nie warto reperować, gdyż kopia niemiłosiernie. Gdzieś indziej w wielu pomieszczeniach wiszą nie w WSK, i nie kopia tylko suszą ręce, a nawet są już nowoczesniejsze te to już nie po za suszeniem nie potrafią. Na pamiętkę po zdjęciu części zastawiono jeden, ale już tylko pusty czerep, któremu ktoś zmniejszył nawet wewnętrzności i kablami wyrwał. Wisł on w nader reprezentacyjnym miejscu, gdzie różni znamienici goście na pewno zaglądną. Gdzie? Przecież łatwo się domyśleć. O tym nie wie, jak sądzimy, dział HA a warto pochodzić i popatrzeć co się ma i w jakim jest stanie to co się ma.

(St.)

TOMASZÓW — dwie strony medalu

Zakład na pierwszy rzut oka nie ma w sobie nic z gigantu. Umiejscowiony w pobliżu szosy, w odległości kilkuset metrów od centrum miasteczka, otoczony z jednej strony drzewami, z nie najlepszą drogą dojazdową, przykuwa jednak uwagę każdego przybysza. Na zewnątrz cicho i spokojnie. Dopiero w dość dużej, utrzymanej w czystości hali, wśród charakterystycznych łoskotu maszyn, dosłownie można produkcyjne tempo i pracę załogi. Piszę oczywiście o filii WSK w Tomaszowie. Odwiedziłem ten zakład w początkach czerwca br. już po raz drugi. Pierwszy raz widziałem go w dniu otwarcia 2 lata temu. W tej hali stały wówczas nieruchomo maszyny produkcyjne, dostarczone ze Świdnika, a na placu fabrycznym gromadzili się mieszkańcy Tomaszowa i okolic, czekając na uroczystości przecięcia symbolicznej wstęgi. Od przeszło dwóch lat zakład w Tomaszowie świadczy jak wiadomo usługi na rzecz naszej WSK. Po zakładzie oprowadza mnie tym razem kierownik produkcji Witold Kowalczyk. Nawiguję wstępna rozmowa z ludźmi. Pierwszym moim rozmówcą jest brygadziśta ślusarski Eugeniusz Kozioł. Człowiek ten pamięta doskonale początki zakładu. Wydaje mi się, że mówiąc o nim nie kryje żadnych spraw. Twierdzi bowiem, że zarówno on sam jak jego koledzy: Zygmunt Jarosz, Józef Wiśniewski i wielu jeszcze innych pracowników, których wymienienia z nazwiska czują się w tym zakładzie dobrze.

Mieszkańcy w Tomaszowie, mają ciekawą pracę, są z niej zadowoleni, zarabiają sporo grosza, a co chyba bardzo istotne uczestniczą we współzawodnictwie pracy. Współzawodnictwo rozpoczęło w tym zakładzie w 1969 roku. Objęło ono swym zasięgiem około 10 brygad. Najlepsze z nich to brygada imieniem W.I. Lenina, J. Krasińskiego i B. Bieruta. „Nie zawahałbym się nazwać naszego zakładu „gwiazdą” na tym terenie, gdyby było w nim trochę więcej porządku organizacyjnego mówi na zakończenie rozmowy Eugeniusz Kozioł. Inaczej gwiazda może zgasnąć...”

Zanim sięgnę jednak głębiej do tego właśnie tematu napiszę jeszcze kilka słów o sprawach kulturalnych i socjalno-bytowych załogi. Z pomocą przychodzi mi przypadkowo spotkana dziewczyna w roboczym ubraniu. Koleżanka Czesława W., którą proszę o rozmowę poza pracą zawodową w miejscowym zakładzie uczestni-

czy jak się okazuje bardzo pilnie w próbach kółka teatralnego. Mówi ona między innymi: Wiosną i latem atrakcji i rozrywek jest u nas znacznie więcej aniżeli zimą. Mamy tu kino, kawiarnię i dom kultury. W nim to właśnie chcemy jesienią tego roku wystawić sztukę pt. „W czepku urodzona” — główne role obsadzą oczywiście pracownicy naszego zakładu: Henryk Kędra, Stanisław Kukiela, Anna Góral i Wojciech Halas. Pierwsze przedstawienie postaramy się dać dla załogi. A w ogóle do wszelkiego rodzaju kółek zainteresowań ludzi u nas nie brakuje. W zakładzie nosimy się z zamiarem zorganizowania orkiestry. Otrzymałmy na ten cel pieniądze a i muzycanci się znajdują. Jeżeli chodzi o sport, to grali między sobą w tym roku w piłkę fizyczną i umysłową. Innym razem pokonaliśmy Przetwórnia Owocowo-Warzywniczą 5:3. Całe nieśczęście w tym, że mamy tylko jedną piłkę. Podobno jednak Świdnik obiecał dalsze trampki i kostiumy dla fabrycznego zespołu. Ciekawe czy dotrzyma słowa? I tymi właśnie słowami kończy swoje wywody moja sympatyczna rozmówczyni.

O czynach społecznych rozmawiam za chwilę z przewodniczącym ORZ Edwardem Plakutem.

„W czynie 1-majowym — brało udział około 100 osób. Załoga pracowała wspólnie z robotnikami z Centrali Ogrodniczej i Nasienniej. Przepracowano około 1600 godzin dla zakładu i 400 dla miasta. Efekty widoczne. Wewnątrz i zewnątrz zakładu czysto i schludnie. Rozpoczęto również społeczne prace związane z oddaniem do użytku stołówek zakładowej, załoga kładzie również społecznie 400 m chodnik przed zakładem...”

Trzema rozmowami z wyżej przedstawionymi osobami kończę pierwszą część mego reportażu z pobytu w Tomaszowie. Jest to niejako jedna strona medalu. Drugą odwarżam obecnie w formie materiału dokumentacyjnego, który kreślę w świetlicy na wyjazdowej sesji Rady Robotniczej WSK.

Zakład nr 1 w Tomaszowie Lubelskim rozpoczął jak wiadomo swoją działalność w maju 1969 r. Znalazło w nim zatrudnienie wielu mężczyzn i poważna ilość kobiet z Tomaszowa i okolic. Zakład świadczy działalność usługową na rzecz świdnickiej WSK. Przebieg produkcji nie jest jeszcze dostatecznie jednak ustabilizowany, a z tego powodu i kłopotów z

filii w Tomaszowie nie brakuje. Pomimo konkretnych efektów w produkcji w minionym dwuleciu w zakładzie istnieje jeszcze chaos organizacyjny. Jedną z głównych bolączek jest fluktuacja załogi. W pierwotnych założeniach zakład w Tomaszowie miał być zakładem dla tego miasta. Jak się okazało jest on raczej zakładem powiatu.

Do filii WSK w Tomaszowie robotnicy dojeżdżają do pracy

(Dokończenie na str. 3)

Sprawa szczerości

(Dokończenie ze str. 1)

rozwijanie szeregow organizacji partyjnej. Materiały komisji badającej działalność OOP bardzo obszernie i wnikliwie ten problem przedstawiały, dając pełny obraz działalności tej organizacji partyjnej. Egzekutywa przyjęła przedstawione przez tę komisję wnioski podkreślając, że istnieje konieczność, aby zwłaszcza sekretarze OOP utrzymywali ścisły kontakt z załogą, a to wymaga racjonalnego rozłożenia sobie czasu pracy. Sekretarz OOP nie może pracować tylko na trzeciej zmianie, gdyż kontakt jest wtedy poważnie utrudniony. Działalność OOP oceniono jako prawniową, zalecając jednak, aby starano się bardziej konsolidować pracę całego kolektywu. Musi też zapanować większa jawność życia partyjnego i społecznego, a wtedy uniknie się sytuacji, które rodzą anonimowe. Problemy będą wtedy załatwiane na miejscu.

(St.)

15 - lecie Świdnika

Na razie deklaracje

(Dokończenie ze str. 1)

Bardzo bogate deklaracje złożono w zakresie prac społecznych. Ich terenem będzie zalew krępiecki, szkolne boiska, zieleńce, chodniki i ulice miasta. Zobowiązania opiewają na kwotę 330 tysięcy złotych, z czego 100 tysięcy przypadnie na wykonanie fontanny budzącej sprzeciw rozsądnych mieszkańców Świdnika. I to wcale nie z przyczyn obiektywnych. Jeszcze jedna ozdoba miasta przydałaby się na pewno. Chodzi jednak o to, że jest w Świdniku wiele innych miejsc wymagających pieniędzy, co w zestawieniu z zamiarem budowy wodotrysku, zaniedbanie fontanny już istniejącej — wydaje się pomysłem niefortunnym. Jak można było — co również widnieje w programie włączyć do obchodów jubileuszu sprzątanie przychodnie lekarskiej przy ul. Sławińskiego 29 a także wzbogacić program o wykaz wpłat doko-

nanych na konto odbudowy Zamku Królewskiego?

Mimo wszystko, nie tylko jak widać formalne, błędy programu, jego pełna realizacja przyczyniłaby do wzbogacenia i upiększenia miasta, o co przecież chodzi.

Informując tymczasem o deklaracjach, w październiku powróćmy do tematu, aby zorientować o ich rzeczywistym wykonaniu.

(ohw.)

Komitetowi Zakładowemu, Radzie Zakładowej, dyrekcji WSK oraz wszystkim, którzy pomogli w organizacji pogrzebu oraz oddali ostatnią przysługę naszemu ukochanemu Ojcu i mężowi

JULIUSZOWI GÓRCIE

serdeczne podziękowania składają

żona i dzieci



Motorykle
Fot. J. Mirosław

Z życia TPPR

Wizyta przyjaciół

(Dokończenie ze str. 1)

WSK zgromadzi się członkowie Zarządu Zakładowego TPPR, przedstawiciele prezydium Rady Robotniczej i Związku ZMS. Gościom wręczono wiązanki czerwonych róż.

Do zgromadzonej przemawiali kolejno przewodniczący ZZ TPPR tow. A. Bury, który podkreślił znaczenie tego spotkania dla dalszych wzajemnych kontaktów obu załóg.

Sekretarz KZ PZPR tow. W. Parol mówił o tradycjach przyjaźni polsko-radzieckiej i znaczeniu konkursu — pogłębienie wzajemnej wiedzy o obu krajach. Dyrektor naczelny WSK tow. W. Janik przedstawił historię Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego i jej rozwój na przestrzeni 20 lat. WSK jest widocznym przykładem owocnej współpracy gospodarczej obu narodów w ramach RWPG i braterskiej pomocy ZSRR w dziedzinie technicznej dla naszego narodu.

Przewodniczący jury konkursu, wiceprzewodniczący ZZ TPPR M. Zieliński zakomunikował, że nadesłane z Fabryki

Samochodów w Łucku prace wykazały dużą znajomość problematyki polskiej i staranne opracowanie graficzne. Jury miało kłopoty z ustaleniem kolejności zwycięzców. Ostatecznie zdecydowano przyznać 1 miejsce pracy G. W. Maracz, drugie miejsce — pracy A. J. Mańko, dwa równorzędne 3 miejsca — J. I. Wiktorenko i W. I. Portaczenko. Dyrektor naczelny WSK pogratulował zwycięzcom konkursu i wręczył im nagrody rzeczowe ufundowane przez WSK w Świdniku i drobne upominki członkom Komitetu TPPR. Po przemówieniu sekretarza ZW TPPR tow. Ciunaka na temat form pracy towarzyszącej i przewodniczącego ZZ ZMS tow. Sz. Arasimowicza o działalności ZMS w środowisku młodzieży robotniczej zabrali głos goście z Łucka. Tow. S. Tokarew mówił o profilu produkcji Fabryki Samochodów w Łucku, o nowych konstrukcjach i chęci nawiązania bliższej współpracy technicznej z naszym zakładem. Tow. tow. E. Perel, W. Dolamanow, B. Łukacz, Mańko i Wiktorenko mówili o wspólnej walce z faszyzmem i tradycjach przyjaźni polsko-radzieckiej. Następnie tow. Tokarew odczytał protokół jury Fabryki z Łucka, które oceniło nadesłane ze Świdnika prace. Nadesłano 81 prac. Równorzędne 1 miejsce przyznano uczennicy Krystynie Głaz, Edwardowi Giebockiemu, Mieczysławowi Zielińskiemu, Marii Łabudzie — pracownikom WSK. Komitet Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej postanowił też przyznać dyplomy uznania następującym uczestnikom konkursu, którzy przysłali najbardziej trafne i wyczerpujące odpowiedzi. Z grupy uczniów: Krystynie Roczniak, Alinie Król, Andrzejowi Kamińskiemu i Mirosławowi Siarko. Z grupy pracowników WSK: Ryszardowi Marzędzie, Stanisławie Jankowskiej, Marianowi Czerniakowskiemu, Halinie Włodarczyk, Stanisławowi Pietrzykowi, Danucie Komorowski, Wiesławowi Krukowi, Radosławowi Rubajowi, Tadeuszowi Żnój, Zofii Woźniak, Stanisławowi Gryś, Bogdanowi Wójtowiczowi, Władysławowi Stechniejowi oraz za pracę organizatorską dyplom uznania i upominek Adamowi Buremu. Pamiątkowe dyplomy otrzymali też zwycięzcy pierwszych czterech miejsc. Wszystkim uczestnikom konkursu przekazano pamiątkowe znaczki i folder Łucka. W dalszej części imprezy goście z Łucka w towarzystwie dyrektora naczelnego WSK i przedstawicieli załogi zwiedzili obiekty sportowe Świdnika. Wieczorem serdecznie żegnani przez uczestników spotkania odjechali do Łubliwa w towarzystwie kierownika wydziału kultury KW PZPR tow. Zubkowskiej, dyrektora naczelnego WSK W. Janika, sekretarza KZ PZPR tow. W. Parola i sekretarza ZW TPPR tow. Ciunaka.

Inż. A. Bury

Czytamy „Przyjaźń” i „Kraj Rad”

Jedną z form działalności Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w WSK w Świdniku jest popularyzowanie czytelnictwa tygodników ilustrowanych: „Przyjaźń” i „Kraj Rad”.

Tradycyjnie więc w roku 1971 w okresie trwania Dni Książki i Prasy odbył się konkurs na indywidualną prenumeratę omawianych czasopism.

W dniu 17.06.71 r. jury konkursu dokonało losowania nagród spośród uczestników imprezy. Bezpłatny udział w wyścigu do Muzeum Lenina w Poroninie wylosowali: Józef Mateczuk z w-310, Mieczysław Szczepaniak z w-310, Eugeniusz Giedziński z TT, Władysław Zielenko z TT, Antonina Katynia z w-220. Zgodnie z regulaminem konkursu bez losowania przyznano też miejsca na wyścigie następującym towarzyszom, którzy zaprenumerowali czasopisma na okres roczny: Adolfowi Drabikowi z w-220,

Adamowi Buremu z TT, Zbigniewowi Dymie z TT i Kazimierzowi Dądałskiemu z w-310.

Ustalono też imienną listę nagrodzonych za konkurs na najlepszą fotogazetkę z okazji 101 rocznicy urodzin W. I. Lenina. I miejsce w konkursie zajęli: Janina Kozioł, Mieczysław Grądkowski, Leon Polanowski, Eugeniusz Żak z w-050.

II miejsce w konkursie zajęli: tow. tow. Stanisław Szczepaniak, Władysław Pietrzak, Wanda Knap z w-220. III miejsce w konkursie zajęli: Wiesław Mazurek, Tadeusz Maksymiuk, Franciszek Hawryluk. IV miejsce w konkursie zajęli: Stanisław Wierciński z w-310, Roman Ładny z TT, Krystyna Prusak, Janina Morawska z ZSZ, Krystyna Wagner z ZSZ, Andrzej Panówek z w-360, Eugeniusz Nikolajew z HA, Bronisław Grabowski z TPR. Uczestnikom wyścigów, zwycięzcom konkursu życzymy dużo przyjemnych wrażeń.

A. Bury

Tomaszów

(Dokończenie ze str. 2)

w większości z bliższych i dalszych miejscowości. Najmniejszy procent zatrudnionych pochodzi właśnie z miasta. W tomaszowskim zakładzie jak się okazuje nie tworzy się środowiska robotniczego. Stąd też trudno o dyscyplinę pracy, o likwidację takich białych plam jak słaba frekwencja sporej

grupy ludzi w zakładzie zwłaszcza w dniach poświęconych na pierwszej zmianie oraz trudności w organizację następnych zmian roboczych. Jeżeli dodać do tego takie sprawy jak duża ilość braków, której przyczyną jest między innymi nie prowadzenie szkolenia zakładowego oraz brak poczucia obowiązku wielu pracowników odnośnie terminowej realizacji zadań — to zrozumiałym będzie fakt opóźnień w wykonaniu planów. Odrębnym zagadnieniem jest dla zakładu — nowy problem uruchomienia produkcji części do motocykla B-33. Szczególnie wyjątkowa praca na tym odcinku wymagana będzie od służby inżynieryjno-technicznej. Załoga WSK Tomaszów może liczyć na stałą i systematyczną pomoc zakładu macierzystego w Świdniku musi także pamiętać jednak, że brak nawet najmniejszej części powoduje zaburzenie w produkcji WSK w Świdniku. Dlatego też trzeba uczynić wszystko, aby wspólny front wszystkich wydziałów przyniósł żądane efekty dla pomnożenia gospodarczych sił naszego kraju.

Mieczysław Kruk



Jeszcze jeden eksponat z MTP — antena radiowa produkowana w filii WSK w Lubowidzu. Fot. J. Mirosław



Stoisko motocykli WSK na MTP.

Pot. J. Mirosław

Przed odlotem

Zanim śmigłowiec oderwie się od ziemi jego narodziły rozpoczynają się kilkoma lub kilkunastoma detalami — które zaczynają swój bieg do wydziału montażu, gdzie powstaje kadłub obrastający następnie silnikami, przekładnią, setkami przewodów, dziesiątkami przyrządów pokładowych itp. Złożony z kilkunastu tysięcy części wędruje do wydziału prób i eksploatacji. Dopiero tam wielkie waże przypinają skrzydła-łopatki, przeglądają każdy detal i agregat oraz dają pozwolenie na lot. Wtedy dopiero można dojrzeć na niebie charakterystyczną furkoczącą sylwetkę, która wykonywać potrafi najdziwniejsze nieraz ewolucje.

Wydział, który wypuszcza ożywiony metal jest bardzo specyficzny. Nie pracuje tam dużo ludzi, ale ci którym dana jest możliwość ostatecznej decyzji do lotu, to fachowcy wysokiej klasy, na których ciąży ogromna odpowiedzialność za ludzkie życie i bardzo drogi sprzęt. Dzieli się w zasadzie na dwie grupy: tych którzy

przygotowują śmigłowiec do lotu i tych, którzy siadają za sterami. Mimo jednak tego, że jeden zostaje na ziemi, a innych unosi wysoko w powietrzu metalowy ptak, to istnieje zawsze niewidzialna nić, która niezależnie od fal radiowych ich łączy — jest to pełne do siebie zaufanie, bez którego nie można by było mówić o harmonijnej pracy.

Właśnie to obopólne zaufanie można określić jako najważniejszy czynnik integrujący załogę wydziału prób i eksploatacji. Tu nie może być mowy o niedoróbkach, o prześlizgnięciu się nad powierzonym zadaniem. Nie może być mowy, że coś poczęka lub czegoś tam nie warto sprawdzać. Jedna niedokreślona nakrętka, jeden niesprawdzony przewód lub ciegło może być powodem tragedii — i ten kto nie może się przyzwyczaić do panującego w wydziale reżimu, nie potrafił sobie wyrobić nawyku bezbłędnej pracy musi wydział opuścić — zmusi go do tego sytuacja, utraci to co najcenniejsze — zaufanie.

(Dokończenie na str. 4)

Ze wspomnień 20-letków

Nowa przychodnia pięknym darem dla pracowników WSK

(II)

W roku 1953 ambulatorium otrzymało oddzielne pomieszczenie w budynku zajmowanym obecnie przez warsztownię. Ambulatorium składało się z 3 pokoi: poczekalni oddzielonej pryzmą z ciemną od gabinetu zabiegowego i małego pokoju lekarskiego. Nowe ambulatorium objął lekarz Jarzyna. Pracowało już wtedy 2 felczery i 2 pielęgniarki. Rozpoczęto pierwsze badania okresowe załogi. Wtedy właśnie po raz pierwszy zetknęliśmy się z lekarzem zakładowym. Jako lekarz zakładowy p. Jarzyna miał sporo pracy. Okres ten to gwałtowny wzrost produkcji. Za wszelką cenę wyrabiano i przekraczano normy, niezależnie od przygotowania stanowisk pracy, często nie zabezpieczonych, bez wentylacji. Nawet w galwanizerni wentylatory psuły się często. Stanowiska z benzyną nie posiadały wyciągów, lakiernie nie miały wentylacji, bo wentylatory nie nadeszły na czas albo przyszły niekompletne. W większości przypadków używano i stosowano wentylację naturalną tj. otwierano okna i drzwi. Pracownicy wychodzili przed hale dla nabrania powietrza. To były lata 1950—1955. Ważna była produkcja, niezależnie od warunków pracy. Śmielesz głosy o poprawie warunków pracy traktowane były prawie jak sabotaż. Na montażu niterzy nitowali młotkami kadłuby po 10, 16, a nawet 18 godzin dziennie. Zarabiali bardzo dużo, normy były przekraczane, ale nikt z nich, ani nikt za nich o zdrowiu nie myślał. Do produkcji wchodziły nowe materiały z importu, często nieznane. Nikt nie zachowywał ostrożności. Liczyła się wtedy cena narzędzi, cena sprzętu, cena produktu. Najmniej liczyło się ludzkie zdrowie.

Mimo tych warunków lokalowych ambulatorium przeprowadzało badania okresowe i udzielało doraźnej pomocy. Badania specjalistyczne, laboratoria analityczne, gabinet stomatologiczny, poradnia dla kobiet — mieściły się na osiedlu, w którym był już ośrodek zdrowia (w pomieszczeniach obecnego szpitala).

Po lekarzach Jarzynie i Wojskim, którzy byli pionierami lecznictwa zakładowego w WSK, placówkę obejmują lek. Górny. Nowy kierownik dąży do stworzenia — w dużym już zakładzie posiadającym jedynie ambulatorium — przychodni

przykładowej. Jego zasługa, wynikiem starań i pracy jest przekazanie do adaptacji w roku 1968 suteryny budynku administracyjnego i przebudowa jej na przychodnię. Nowa przychodnia ma własne laboratoria analityczne, gabinet stomatologiczny obejmuje lek. Strońska, pracuje kilku lekarzy specjalistów i kilkanaście pielęgniarek, z których 2 pracują do dziś. Są to przełożona pielęgniarka p. Sypka i p. Banasewska.

Wkrótce przychodnia okazuje się za ciasna. Pacjenci nie mieszczą się w poczekalni przed gabinetami lekarskimi. W 1965 r. adaptowane zostaje drugie skrzydło suteryny. Przybywa kilka nowych pokoi, własna poradnia rentgenowska, gabinet fizykoterapii, chirurgiczny, dermatologiczny, fizjoterapeutyczny. Następuje reorganizacja przychodni, wprowadzone zostają rejonowy przemysłowe. Umożliwia to stałą kontrolę i opiekę lekarzy rejonowych nad powierzonymi im rejonami i systematyczne badania pracowników. Rozrasta się laboratorium analityczne, powstaje laboratorium higieny pracy wykonujące analizy czynników toksycznych i badania środowiskowe na stanowiskach pracy w zakładzie. Mimo to rozrastający się zakład i powiększająca się załoga potrzebują większej liczby lekarzy zalewających ponadto fakt, że pracownicy zakładu objęci zostają lecznictwem zamkniętym. W 1971 roku w Dniu Pracownika Służby Zdrowia, przychodnia otrzymuje skrzydło parterowe budynku administracyjnego. Po remoncie i adaptacji całość wygląda imponująco. Panuje wzorowa czystość i estetyka. Gabinety i pracownie otrzymują powiększone, wygodne, nowoczesnie urządzone pomieszczenia. Rozrósł się personel — teraz to już cały sztab specjalistów czuwających nad zdrowiem załogi.

Nowa przychodnia to piękny dar dla załogi WSK, dla uczczenia jej 20-lecia. Oby służyła nam, pracownikom zakładu jako placówka zapobiegająca schorzeniom, czuwająca nad stanem zdrowia, nad warunkami pracy każdego pracownika. U progu otwarcia tej nowej placówki, życzymy jej kierownikowi lek. Górnemu, personelowi przychodni i sobie samym — załozę zakładu WSK po staropolsku „abyśmy tylko zdrowi byli...”

Krystyna Knapinska



Przedłużenie ulicy Sławińskiego na osiedle spółdzielcze wkrótce będzie gotowe.

Fot. J. Mirosław

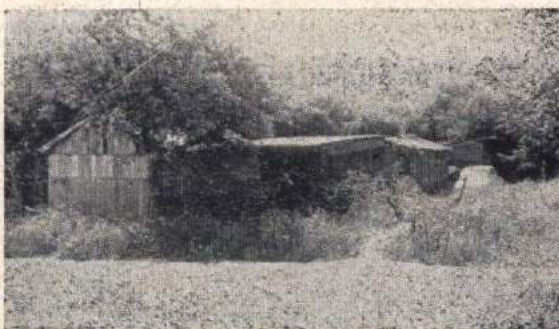


Samobójca!

Fot. J. Mirosław

W obiektywie fotoreportera

Świdnik którego nie znamy



Drzewniane budy rosną także w Adampolu. Gdyby plac, który nimi udekorowano racjonalnie zagospodarować, mogłoby tu stanąć kilka murowanych garaży.



Plac przy kinie zamieniony zostanie w ukwieceny skwerek.

Fot. J. Mirosław

Spółeczna Komisja Kontroli Handlu pracuje

Komisja nasza przeprowadza szereg kontroli, a najwięcej w sklepach i kioskach z artykułami spożywczymi, sprawdzając artykuły spożywcze z krótkimi terminami ważności. Nie we wszystkich sklepach i kioskach personel przestrzega przepisów dotyczących terminowości artykułów spożywczych. Często komisja w toku kontroli ujawnia braki w zaopatrzeniu niektórych artykułów i niedociągnięcia ze strony samego personelu. Wszystko robimy po to, by w ręce klientów trafiały artykuły spożywcze dobrej jakości. Mimo, że dyrekcja MHD stara się aby mieszkańcy naszego miasta byli zadowoleni z zaopatrzenia sklepów jak również z obsługi personelu, to jednak nie we wszystkich sklepach jest tak, jak byśmy sobie tego życzyli. A zależy to tylko od kierownictwa sklepów, gdyż kierownik sklepu jest jego gospodarzem i wie co jest dobre a co złe. Za nie przestrzeganie przepisów i

zaleceń, dyrekcja MHD wyciąga surowe wnioski, mimo to są placówki, które pracują niezadawalająco.

Ale nasza komisja po wielokrotnych kontrolach stwierdziła obiektywnie, że są w mieście sklepy dobrze i starannie prowadzone przez kierowników. Weźmy choćby sklep 27 prowadzony przez Leokadię Gardyś i Wiesławę Martynę. Sklep ten jest wzorowy i może służyć za przykład dla innych sklepów w Świdniku. Jest to sklep samoobsługowy, praca w nim jest bardzo ciężka, gdyż przychodzi nieuczciwi klienci, którzy wezmą wino czy kostkę masła i nie płacą należnej kwoty za dany artykuł. Załoga sklepu nr 27 jest zdyscyplinowana, sam sklep jest czysto utrzymywany, ceny na artykułach są przejrzyste i estetycznie wywieszone. Załoga posiada stale czystą odzież ochronną, sprawnie, szybko i uprzejmie obsługuje klientów, czym zyskała sobie dużą sym-

patię. Właśnie wszystkim o to chodzi, żeby być mile, uprzejmie i szybko obsłużonym. Mamy jeszcze jeden sklep nr 2 podobnie dobrze prowadzony przez Wandę Czerwonkę. Jest to sklep o małej powierzchni użytkowej, prowadzi sprzedaż mleka, kefiru.

Chcemy również nadmienić o sklepach gorszych, w których załoga stała na lepsze zdyscyplinowanie. Wierzymy, że sklepy nr 26, 29, 30, 33, 42 pójdą za przykładem tamtych bo wiemy, że tam pracuje personel z dużym stażem pracy i doświadczeniem. Dużo zależy od kierownictwa sklepów aby poziom dyscypliny podnieść na wyższy szczebel. Często spotyka się załogę sprzedawczyń z roztrzepanymi włosami i w brudnym fartuchu. Musimy z przykrością powiedzieć o takich sklepach spożywczych jak sklep przy ul. Mickiewicza. Klienci skarżą się że załoga sklepu jest nieuprzejma, gdy pytają o jakiś artykuł to sprzedawczynie odpowiadają: przecież pani widzi, że nie ma. Wydaje nam się, że taka odpowiedź nie jest właściwa i sprzedawczynie powinny grzeczniej odpowiedzieć bo przecież po to jest załoga, żeby informować o pytających. W sklepie nr 4 przy ul. Racławickiej obsługiwane są niesumienne przeważnie dzieci.

Józef Sadurski

Remonty konieczne, ale kłopotliwe

Dziesięć świdnickich szkół mieści się w czterech budynkach. Trzy z nich wymagają remontów bądź bieżących remontów oraz uzupełnienia sprzętu i pomocy szkolnych (m.in. w szkole podstawowej nr 1 brak 160 ławek). Pieniądze na te cele czerpane są z różnych źródeł, ponieważ MRN w Świdniku nie ma wystarczających funduszy. Tak więc, poza gospodarzem miasta w kosztach partycypuje PWRN, Inspektorat Oświaty, PPRN a także Społeczny Fundusz Budowy Szkół i Internatów. Wnoszone wkłady nie pokrywają w pełni potrzeb, które rosną z każdym rokiem, wraz ze starzeniem się budynków.

Szkola podstawowa nr 3 i Liceum ogólnokształcące potrzebują w tym roku 420 tysięcy złotych na remont kapitalny 100 tysięcy na bieżący. Szkoła podstawowa nr 2 brakuje 10 tysięcy złotych, a sytuacja wymaga remontu kotłowni, położenia nowych tynków oraz malowania. Potrzeby szkoły podstawowej nr 1 do roku 1975 wynoszą 1 200 tysięcy złotych. Teraz, na przykładzie miejskiej sieci co., budowa boiska, malowanie, asfaltowanie placu rekreacyjnego trzeba 6 tysięcy złotych, do których brakuje aż 340.

Budynki i zasoby materialne szkół niszczone są tym bardziej, że w każdym, od dawna już trzy zmiany, uczy się po kilkunastu godzinach. Wędrujące klasy, nauki w szatniach, szatnie w klasach, za kretonowymi firankami - sprawadają oczywiste kłopoty z jakimi kierownicy szkół i nauczyciele przestają sobie radzić. Kłopoty, których konsekwencji nie szybko nastąpi. Rozpoczęcie budowy jeszcze jednej szkoły przewidziane jest na rok 1975. Nie polepszy to sytuacji. Już teraz bowiem potrzebny jest na jeden, ale dwa budynki a za cztery lata dzieci przybędzie do spółdzielni mieszkaniowej przyjmując dalszych członków.

(chw.)

Przed odlotem

(Dokończenie ze str. 3)

W 1956 roku po żmudnych przygotowaniach śmigłowiec SM-1 oderwał się po raz pierwszy od płyty świdnickiego lotniska dając początek podjęcia nowej i jakże trudnej produkcji. Polska dzięki temu znalazła się w rzędzie sześciu państw w świecie, które tego rodzaju sprzęt produkują. Zanim do tego doszło zakład liczył sobie pięć lat, a więc był bardzo młody choć powstał w miejscu dawnej szkoły pilotów zburzonej przez grupę cofających się Niemców. Po tamtych czasach pozostało lotnisko, hangar i betonowy, niewielki basen w miejscu gdzie stały budynki szkoły. Tyle tego było gdy rozpoczęto budowę zakładu. Warunki pracy i znaczne rozkooperowanie produkcji w pierwszych latach wymagały częstszych kontaktów, wyjazdów. Do tego celu służyły stare samoloty, które trzeba było remontować i stale utrzymywać w stanie nadającym się do eksploatacji. Już wtedy zaczęła się wyłaniać grupa ludzi, z której ukształtował się w latach rozpoczęcia produkcji śmigłowców wydział prób i eksploatacji, skupiający wszystkie specjalności lotnicze od służby meteorologicznej do zespołu pilotów. Od początku pracuje jeszcze wiele osób, pionierów a wśród nich są: Antoni Grabowski, Stanisław Gajewski, Witold Dobrowolski, Wacław Kurtz, Julian Kaleta, Stanisław Poniedziałek, Wiesław Reda, Ryszard Kosiol i Lucyna Walczak. Oni kształtowali charakter wydziału, to co dziś nazywamy jego portretem. Oni narzucali wysoką dyscyplinę, poczucie odpowiedzialności, koleżeńskości. Rzadko który z wydziałów jest tak scementowany wewnętrznie jak ten, o którym tu się mówi.

Założa wydziału prób i eksploatacji to wielu doskonałych specjalistów: pilotów oblatywaczy, których praca to każdorazowe ryzyko występujące tak często ile razy trzeba podnieść maszynę po raz pierwszy, zawsze na początku stanowiącej wiele niewiadomych dla mechaników lotniczych, których praca trwa ciągle, nawet wtedy gdy śmigłowiec znajduje się w locie. Zawsze wraca pytanie „czy wszystko jest dobrze”. Zawsze pozostaje troska o tych, którzy siedzą za sterami lub patrzą w aparaty kontrolne.

Trudno byłoby robić jakieś podziały pomiędzy ludźmi lub brygadami. Trudno byłoby dzielić ich na kategorie, złe, dobrze lub bardzo dobrze pracujących. Wszyscy pracują tak jak powinni, mając zawsze na uwadze

fakt, że od każdego z nich zależy ludzkie życie, że powierzają im się bardzo cenny i skomplikowany sprzęt. Aby to plastycznie wyrazić przytoczę następujące zdarzenie. Jednemu z mechaników pracującemu przy maszynie, przygotowującej do oblotu, nakrętka wypadła do ważnego zespołu napędowego. I usunięcie wymagało wielu godzin pracy. Mógł co prawda machnąć ręką i znaleźć inną i wkręcić na miejsce brakującej — tak by może postąpił ktoś, kto nie zdawałby sobie sprawy, że skutków jakie mogą wyznać, gdyby nie to, że w jego świadomości takie rozumowanie nie po prostu się nie mieściło. Zameldował kierownikowi o tym i zdecydowali, mimo iż koniec roku był za pasem, planowali ludzi a oni jego, że noc tu się nie liczy, rano nakrętka musi się znaleźć na biurku kierownika a śmigłowiec musi przelecieć do następnego stanowiska pracy — na stojankę. I wszystko tak się stało, śmigłowiec poszybował w powietrze. Dlatego trudno jest przypisać cenzurki „najlepszemu” komunikowi gdyż każdy z nich postąpiłby podobnie. Niezależnie od tego czy ktoś się później pogłowie czy też nie. Wydział nie jest jednak wolny od kłopotów, wcale to nie znaczy, że wszystko jest już dopięte na ostatni guzik. Zawsze problemem jest transport, samochody, cysterny, oświetlenie i woda przy stojankach itp. W ostatnim okresie wiele się poprawiło, jest to chyba jedna z najlepiej oświetlonych hal produkcyjnych, mającą rozwiązany problem paliwa, a więc podstawowe kłopoty odchodzą w przeszłość.

Wiele czynników składa się więc na to, że pracują dobrze, że są zawsze czynnikiem mobilizującym innych, gdyż miarą pracy całego zakładu jest to, czy sprzed wydziału prób i eksploatacji unoszą się śmigłowce. Jeśli tak, to dobrze — jeśli nie słychać charakterystycznego łopotu wirnika i gwizdu turbin jest to sygnałem, że gdzieś nastąpiło zahamowanie. Zawsze czują namacalnie sytuację i natychmiast reagują. Przecież wiadomo, że to wszystko odkłada się na nich, na ich wysiłku, którego nigdy nie szczędzą.

(St.)

Podziękowanie

Kierownictwo Szkoły Podstawowej nr 2 dziękuje Komitetowi Rodzicielskiemu i organizacjom młodzieżowym za piękne potęgowanie uczniów klas ósmych.



Tańcy i śpiewa zespół z Siostrzytwa nagrodzony na przeglądzie szkolnych zespołów.

Fot. J. Mirosław

Małe sukcesy ZDK

Po czterech latach jakie upłyły od ostatniego, odbył się w tym roku drugi Festiwal Kulturalny Związków Zawodowych. Wzięło w nim udział dwukrotnie więcej zespołów jak w poprzednim, co obserwatorzy uznali za w pełni sukcesy. Były też inne niedociągnięcia, również zawinione przez organizatorów. Festiwal, w założeniach, urządzone dla amatorów, dopuszczając później i oceniając zawodowców. Na przykład: w orkiestrze detek PKP grają muzycy z Filharmonii i z zespołu Wojska Polskiego, w orkiestrze zamojskiej — z zespołu Namyśłowskiego. Orkiestra detek WSK to wyłącznie amatorzy — pracownicy wydziałów produkcyjnych. Trudno tu mówić o równych szansach, można mówić o nadziei kierownictwa ZDK na wyróżnienie orkiestry, która spaliła na panewce, podobnie

jak nadzieje pokładane w utalentowanej piosenkarce Ewie Kasprzyk, również w tym roku nie uznanej przez jury.

Świdnik reprezentowały na festiwalu: chór, orkiestra detek, zespół tańca ludowego oraz dwie piosenkarzy: Ewa Kasprzyk i Czesław Młynarczyk, oboje z towarzyszeniem zespołu Jazz-Ikers. Tylko chór doszedł do popisów centralnych i to z pierwszym miejscem po wojewódzkich. W roku 1967 na festiwalu wystąpiło 8 zespołów i solistów ze Świdnika, z czego wyróżnienie na eliminacjach centralnych zdobyła Ewa Kasprzyk i orkiestra detek a I nagrodę na wojewódzkich chór Arion.

Zarówno z ilości jak i poziomu artystycznego występujących na festiwalu świdniczan, można wyciągnąć różne wnioski. Jeden wszakże jest oczywisty. Arion podnosi swój poziom, powinien zatem — można tu użyć języka ekonomicznego — być zespołem priorytetowym. O korzyściach obopólnych — dla ZDK a zatem i wytwórni oraz dla chórzystów — płynących ze skutków priorytetu nie trzeba chyba mówić. (chw.)

Liczkiem do słoneczka

Świdnik może się poszczycić większą liczbą mieszkańców niż trzy miasta powiatowe Lubelszczyzny razem wzięte, nie wybierając, na chybił-trafił: Bełżycę, Radzyń Podlaski, a i Tomaszów Lubelski, od biedy by się zmieścił. Fakt ten jest powodem do dumy, że w ciągu 20 lat istnienia tak rozrośliśmy się, przesiadając miasta bądź co bądź stare pod względem dziejów, zabytkowo i tradycji. Niemniejszej dumy przysparza nam obiekt sportowy, który posiada warunki by rozstrawić nasze miasto po szerokim świecie z racji odbywanych tu spotkań międzynarodowych w wielu dyscyplinach sportu. Bardziej niż inne miasta Lubelszczyzny jesteśmy uprzemysłowieni, budujemy z rozmachem pełne słońca domy i cieszymy się ogromnie gdy okna naszych mieszkań wychodzą na południe potyskując radością i promykami słońca. Jednak nie wszystko jest dobre co stoi liczkem do słońca, bo budynki przeznaczone do innych niż mieszkaniowa funkcja, mają wręcz utrudnione ich spełnianie, swoim usytuowaniem bądź też z tych względów nie pasują do architektury miasta.

Pawilon kwaciarni MHD ustawiony „liczkem do słoneczka” z trzema mocno przeszklonymi ściankami daje pozytywne efekty estetyczne ale kwiatkom

na zdrowie to nie wychodzi (biedne, a takie piękne i tak je lubimy), bo na dodatek wykonany został z płyt laminowanych przewodzących równie dobrze ciepło jak i zimno. Zapewne nie pomogą nawet ocieniające markizy bo już obecnie w słoneczny dzień temperatura wewnątrz pawilonu dochodzi do 30°C. Wody! Wody! — Wołają kwiaty omdlewając. Konia z rzedem temu, kto znajdzie tutaj chociaż metr przewodu instalacji wodociągowej. Z kolei w mroźne dni kwiaty marzą z braku centralnego ogrzewania. Niech zatem nie dziwi fakt, słabego zaopatrzenia pawilonu w kwiaty, które sprowadza się z dnia na dzień w obawie przed większym ryzykiem. Miasta Lubelszczyzny wymienione na wstępie, szczycą się dziś pięknymi zabytkowymi budowlami wzniesionych w minionych wiekach, ale my nie gorsi, zostawiamy potomnym bogatą spuściznę architektoniczną w tzw. stylu „liczkem do słoneczka” i za X lat przewodnik — robot oprowadzający wycieczki po naszym mieście będzie mógł powiedzieć: I... co... my... widzę... proszę... wy... cieciski...? Oto jest... kla... syczny... przy... kład... budowy... nictwa... drugie po... łowy dwu... dziesiątego wieku oraz nie prze... myślanych de... czyst. Cha, cha, cha, cha, cha, cha, cha, cha!

Harwo

Jak się bawić?

Artystyczno — sprawnościowe pojedynki między hotelami robotniczymi mają już ustalone powołanie w mieście. Odbywają się raz w roku, zawsze w Dniach Oświaty Książki i Prasy. Są dwuetapowe. Najpierw walczą półfinałiści, później finaliści, a puchar przechodni przewodniczącego Rady Zakładowej przechodzi do hotelu — zwycięzcy.

W tym roku było nieco inaczej. Puchar, dzięki trzeciemu z kolei pokonaniu innych przez hotel „Relaks” — został na stałe u jego mieszkańców. Sądząc po dopingiu kibiców „Relaksu” — zawodnicy cieszyli się sympatią kolegów, co głośno wyrażane pomagało w rozgrywkach. Na Placu Bohaterów ORMO, gdzie tradycyjnie konkurują finaliści, i w tym roku zebrał się tłum widzów, czemu sprzyjała słoneczna, czerwcową pogodą. Było więc komu popatrzeć i na co. Konkurencje opracowano przystępnie, dla najszerzej publiczności, choć nie nawiązywały do obchodzonych w tym roku jubileuszy miasta i wytwórni. Trudno domowi kultury robić z tego zarzut — nie musiał wykorzystywać okazji, choć była doskonała. Wiadomości przekazane przez zawodników trafiłyby we czwartek do tłumy trzech pokoleń świdniczan, który w takim przekroju nie szybko się zbierze. Tak więc, na oko wszystko było w porządku, raz tylko ucił głosił — zabrakło na krótko prądu — co nie zmniejszyło wesołej zabawy; po szybkim naprawieniu wszyscy wrócili do programu. Na oko zatem wszystko na placu „zagrało”. Ale tylko na oko. Organizacja imprezy przypominała targowisko w przedświąteczny ranek.

O godzinie piętnastej — tylko obecność zespołu na placu wskazywała na coś niezwykłego, czym finały były niewątpliwie. Kierownictwa ZDK z in-

struktorką, zamiast czuwać nad rozpoczęciem o tej porze i sprawnym przebiegiem konkurencji, same uganiały się po placu nosząc, przedstawiając, wyjmując i nawołując. Instrumentaliści zajęci potrawianiem, nie kwapili się do pomocy, a oprócz nich nie było pod ręką nikogo. Nie zjawili się także zaproszeni pisemnie na tę okazję cieszący się autorytetem w społeczeństwie funkcjonariusze MO lub ORMO. Skutkiem tego było zniszczenie trawników i ciągłe podchodzenie widzów, dzieci zwłaszcza, do zawodników, utrudniając tym ostatnim możność często pojedynki. Nie zjawili się także p. Zdzisław Karpiński, który — ni mniej ni więcej — miał imprezę prowadzić. Nie śpiewała także p. Ewa Kasprzyk, która z bojącym gardłem przyszła jednak kibicować za lepszymi. Nie oznakowano zawodników — nie wiadomo było, z którego są hotelu. Tablicę z wynikami co chwila ktoś zastaniał. Nie wiadomo dlaczego nie ograniczono części placu szumem, lub nie ułożono podwyższonej podłogi dla zawodników; nie wyproszono kategorycznie pijanego kibica, który opowiadał się za fraszkami „made in Relaks”, nie uznając innego zdania jak swoje.

W całym delikatnie mówiąc, zamieszaniu, zawodnicy, o dziwo, doskonale dawali sobie radę. Relaks przyjechał na umajonym „Dziku”, „silne grupy” instrumentalistów grających na tarach, grzebieniach, trąbach prawie powietrznych, jak zawsze wzbudzały huragany śmiechu; chłopcy upodobnieni do dziewcząt od stóp po czubki głów — wspaniale tańczyli konkursowe tańce.

Zawodnicy bawili się doskonale — i tak być powinno. Publiczność pękała ze śmiechu — bardzo dobrze, o to przecież

chodziło. Niewiele zatem brakowało a impreza byłaby udana naprawdę, nie tylko na oko — bo przecież nie tylko reakcja publiczności liczy się w ogólnej ocenie. Jak zdarza się często, tak i teraz zabrakło sprawnego gospodarskiej ręki — stąd organizacyjne potknięcia, denerwujące nie tylko komisję konkursową. Impreza była kolejna, nikt w niej nie debiutował, mimo to nie przebiegała sprawnie, nie dopracowano w niej elementarnych szczegółów. Jakże z tego można wysunąć prognozy?

A. Chwałczyk

Dzieci tańczą i śpiewają

Świdnik jest miejscem do rocznych przeglądów szkolnych zespołów artystycznych z powiatu lubelskiego. W ostatnim, jaki odbył się w czerwcu, wzięło udział 17 zespołów (w powiecie jest ogółem 100 szkół podstawowych, w tym 80 ośmioklasowych). Wśród zespołów były: chóralki, wokalne, instrumentalne, taneczne, żywego słowa oraz jeden zespół pieśni i tańca z Siostrzytowa.

Między wyróżnionymi pierwszą nagrodę w swojej kategorii znalazły się zespoły ze Świdnika: 105-osobowy chór ze szkoły nr 1 (nagrodzony po raz piąty z rzędu) i zespół instrumentalny ze szkoły nr 2. Wyróżnienie za masowe muzykowanie przyznano 30-osobowej klasie III „a” szkoły nr 1, grającej na harmonijkach ustnych i fletach prostych.

(chw.)

Nieporządki

Ze sprzątaczkami jest kłopot — jest ich mało, a ze względu na niskie uposażenia trudno kogoś namówić do podjęcia tej pracy. Wcale to jednak nie zwalnia zatrudnionych już w zakładzie sprzątaczek od obowiązku sprzątania. Słyszysz się narzekania pracowników wydziałów produkcyjnych, że dość często jest niesprzątnięte jak trzeba w pomieszczeniach socjalnych, z drugiej strony rzecz biorąc obserwuje się przykłady dbałości o czystość. Wszystko zależy od człowieka. Niestety w budynku administracyjnym, który jest przecież wizytówką zakładu, pierwszym wrażeniem dla kogoś kto odwiedza służbowo WSK w Świdniku najczęściej zastaje śmiecie i kurz na schodach, parapetach, oknach, które często działają jak przeciwsłoneczne okulary. W pokojach też jest nie inaczej — każdy co może we własnym zakresie sprzątnie lub pył z biurka rekawami pościera, tylko, że robi to niedokładnie. Na sprzątaczkę trzeba nieraz prawie tydzień czasu poczekać a gdy przyjdzie to też po łebkach przeleci odkurzaczem.

Druga strona medalu jest też godna omówienia. Można pluća wypluć a reakcji za grosz nie doczekasz się od ludzi, którzy na pokaz mają wielkie aspiracje. Do regularnych czynności przeszło zatykanie umywalki czym się tylko da, najczęściej jednak herbatą i kawą. Ostatnio doszło mycie rzodkiewek i truskawek tylko, że odpady z tych produktów pozostają też w umywalkach. I co tu mogą poradzić sprzątaczkę jeśli samym się nie przestrzega podstawowych zasad kultury. (St.)



AVIA

SPORT
I
TURYSTYKA

TKKF

Puchar WKZZ dla Ogniska „Świt”

W drugiej połowie czerwca br. w sali Klubu Olimpijczyka w Lublinie odbyło się uroczyste posiedzenie prezydium Wojewódzkiego Zarządu TKKF z udziałem przewodniczącego WKKF mgr Mieczysława Niewiadomskiego. Na posiedzeniu tym dokonano oceny dorobku i działalności wszystkich terenowych ognisk i kół TKKF. Bardzo wysoko oceniono działalność Ogniska TKKF „Świt”. Ognisko nasze zdobyło pierwsze miejsce wśród ognisk zakładowych województwa, a jako nagrodę puchar przechodni WKZZ. Se-

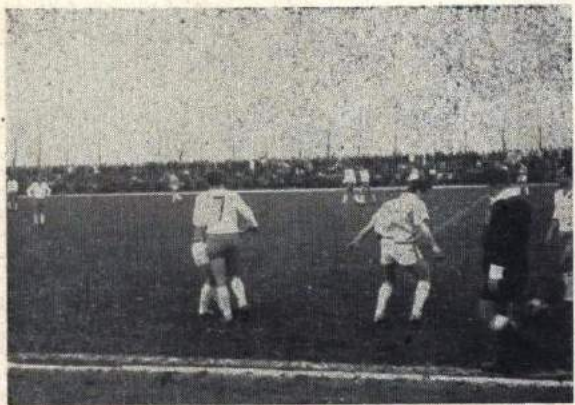
retarz ogniska Bolesław Szalch otrzymał złotą, honorową odznakę TKKF a Kazimierz Tomaszewski odznakę srebrną. Dyplom uznania wręczono prezesowi Ogniska TKKF w Świdniku Edwardowi Zdunkowi. Na tak wysoką ocenę pracy naszego Ogniska złożyły się niewątpliwie duże zaangażowanie i ofiarność wielu działaczy sportowych a między innymi: Kazimierza Tomaszewskiego, inż. Ryszarda Willanda, Mariana Smolińskiego i innych. Najwięcej punktów dla ogniska we współzawodnictwie zdobyła

drużyna siatkarzy. Poważną ilość punktów przyznano także za masowość w spartakiadach piłkarskich. Warto również wiedzieć, że w roku bieżącym — w jubileuszowym roku WSK, Ognisko TKKF „Świt” obchodzi 10-lecie działalności.

Dotychczasowe sukcesy niech będą więc dla działaczy dalszym bodźcem do uzyskania nowych, jeszcze lepszych efektów na polu krzewienia kultury fizycznej i sportu masowego w naszym środowisku.

(T.)

Sezon ligowy zakończony



Drużyna strzelecka wyjeżdża do Katowic

Przy końcu czerwca odbyły się w Lublinie zawody strzeleckie o puchar przechodni w ramach okręgowej spartakiady Związku Zawodowego Metalowców. W zawodach brały udział pięcioposobowe zespoły strzeleckie z FSC, KFWM, Z Mot-Zamość, LFMR, zakładów im. Kasprzaka w Lubartowie i WSK w Świdniku. W zawodach tych triumfowali bezapelacyj-

nie strzelcy z WSK, którzy zajęli zespołowo pierwsze miejsce i przejmują puchar od KFWM. W klasyfikacji indywidualnej wśród mężczyzn pierwsze miejsce zdobył Ziemowit Barczyk, drugie zaś Kazimierz Sacharuk. Wśród kobiet drugie miejsce zdobyła Irena Matuszewska. W konkurencji juniorów bardzo dobrze wypadł uczeń ZSZ Ryszard Bartnik, który zdobył pierwsze miejsce. Reprezentacja WSK startowała w następującym składzie: Irena Matuszewska, Ziemowit Barczyk, Kazimierz Sacharuk, Adolf Zaloga i Ryszard Bartnik.

Na podstawie wstępnych informacji uzyskanych od przedstawicieli ZO ZZM w Lublinie, dowiedzieliśmy się, że drużyna nasza będzie barw okręgu na Centralnej Spartakiadzie Związkowej w Katowicach. Życzymy sukcesów! W.

Masowa nauka pływania dzieci w Świdniku

Z dniem 1 września br. nauka pływania stanie się obowiązkiem dzieci w klasach I i II szkół podstawowych. Będzie ona traktowana po prostu tak jak inne przedmioty nauczania. Decyzje te zapadły z udziałem szerokiego grona zainteresowanych instytucji i oczywiście rodziców. Wszystkie dzieci przejdą badania lekarskie. W ten sposób przewiduje się, że nauka pływania obejmie około 1000 dziewcząt i chłopców. Po dwuletnim cyklu nauczania trenerzy i instruktorzy Fabrycznego Klubu Sportowego wybiorą najlepszych i ci zostaną skierowani do szkółki pływackiej, aby dalej podnosić swoje umiejętności w klasach sportowych.

Inicjatywa ta spotkała się z dużym uznaniem i należy ją jak najbardziej popierać. (K.)

Kontrolerzy mistrzami spartakiady

Kontrolerzy zostali mistrzami spartakiady w piłce siatkowej. Zwyciężyli oni w turnieju wszystkie zespoły, a było ich w tegorocznej spartakiadzie sześć. W kręgu pokonanych znalazły się drużyny głównego technologa, wydziału narzędziowego, obróbki mechanicznej, motocyklowy a zwyciężcom składamy gratulacje. Skoro piszemy o piłce siatkowej warto odnotować również sukces i drużyny TKKF — WSK, która wygrała turniej piłki siatkowej zorganizowany z okazji Tygodnia Kultury Fizycznej i Sportu. W turnieju tym uczestniczyli ponadto: II Zespół TKKF-WSK, GS Mełgiew i Technikum Mechaniczne.

(K.)

XX-lecie świdnickiego sportu

„Dziecko z Lubartowskiej”

Ktoś kiedyś powiedział, że ulica Lubartowska w Lublinie, mogłaby z powodzeniem nazywać się bokserską. I miał chyba sporo racji. Z tej to właśnie ulicy wywodzi się wielu utalentowanych sportowców, bokserów zaś w szczególności. Wzemy dla przykładu chociażby takie nazwiska jak: Jerzy Berajowski, Leszek Piątek, Włodzisław Steciuk, Jan Komendarski oraz bracia Henryk i Tadeusz Góralscy. W pobliżu ulicy Lubartowskiej mieszkali



również Jerzy Krasnożon i Tadeusz Wodkiewicz. Wszyscy wyżej wymienieni boksowali w Avii w Świdniku, wielu zaś innych, których nazwisk nie podałem walczyło w pozostałych klubach lubelskich. Jednym z pierwszych, który przeszedł z lubelskiego „Ogniwa” do naszego klubu w latach pięćdziesiątych był — Tadeusz Góralski, zwany w swoim czasie „dzieckiem Lubartowskiej”. Ten figlarny wówczas chłopiec wielkiego wzrostu chłopiec przyjął się w drużynie od pierwszego startu. Niezwykle ambitny i nieustraszony w walce, ruszający zazwyczaj na swoich przeciwników jak to

się zwykło popularnie mówić — kopyta, bijący oburącz, krótkimi, silnymi seriami, przypominając ludzkiego stylom walki Henryka Kukiera. Rywale popularnego „Górala” o ile nie potrafili utrzymać go na dystansie schodzili najczęściej z ringu zerowym kontem. W swej kilkuletniej karierze pięściarskiej zwyciężył Tadeusz co najmniej setkę przeciwników, a w tym wielu znanych bokserów krajowych. Wygrał on między innymi z Binkiem, Kargierem Woźniakiem, Walczakiem, Mielczarkiem, Hajdugą i Czapką. W roku 1953 przegrał stosunkiem głosów 2:3 w półfinale mistrzostw Polski w Łodzi z aktualnym mistrzem Europy z Madrytu Janem Szczepańskim. Trzeba także pamiętać, że Tadeusz Góralski był trzykrotnym mistrzem juniorów i sześciokrotnym mistrzem seniorów okręgu lubelskiego w boksie. Zdobył także tytuł mistrza Polski zrzeszenia „Ogniwo”. Sympatycy sportu pięściarskiego, którzy pamiętają mecze naszych bokserów sprzed piętnastu lat, wiedzą dobrze, że najgroźniejszym rywalem Tadeusza Góralskiego był wówczas reprezentant Polski, wyborny technik i doskonały taktik, bydgoszczanin Jan Zawadzki. Spotkania tych dwóch bokserów były zawsze magnesem dla lubelskiej publiczności, a hala „Koziołka” pełna w szwach. Z Zawadzkiem walczył Góralski trzykrotnie. W Bydgoszczy przegrał, trudno i tak była w sporcie ale w Lublinie pięściarz Zawiszy bronili się dla odmiany rozpaczyliwie swej skóry. Karierę pięściarską zakończył Góralski w 1963 roku. Od tego czasu opiekuje się drużyną juniorów w naszym klubie. Trener Jerzy Krasnożon mówi o nim zupełnie otwarcie: „Tadeusz ma szczęśliwą rękę do młodych. Bez niego naprawdę czasami nie dałbym sobie rady”.

M.K.

Ochrona przyrody ważnym zadaniem społeczeństwa

Jednym z celów działalności Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego jest m.in. zaznajomienie naszego społeczeństwa z przyrodą, historią oraz dorobkiem kulturalnym i gospodarczym kraju. Działalność ta oprócz tego zmierza także do rozpowszechniania i bezpośredniego spowodowania ażeby ochrona przyrody, krajoznawstwa i zabytków kultury w Polsce była przestrzegana przez całe społeczeństwo. Cele te Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze realizuje przede wszystkim poprzez współdziałanie i współpracę z organami państwowymi, instytucjami oraz organizacjami społecznymi w zakresie turystyki, krajoznawstwa, ochrony przyrody i zabytków. A same za-

dania jakie stoją przed nami oczywiście jeżeli mamy na uwadze ochronę przyrody i samych zabytków, to co przecież może niepowtarzalnie zginąć, są ogromne. Niejednokrotnie byliśmy przecież świadkami w czasie trwania różnego rodzaju wycieczek jak zachowują się ich uczestnicy, chociaż i tu jest czasami dużo pozytywnych wyjątków. Zrywa się bezzwłocznie rośliny, które są niejednokrotnie pod ochroną, niszczy się gniazda ptaków, a już prawie do tradycji należy pozostawianie zwłaszcza wśród młodszej części uczestników wycieczek śladu poprzez wyrzucie na drzewie, skale itp. inicjałów wzgl. innych napisów. Czas naszego pobytu na biwaku znaczy ognisko, też nie zawsze rozpalone w dozwolonym miejscu a rzecz która najbardziej męczy nie tylko w pracy ale i w domu, czy też na ulicy — hałas, zazwyczaj nie opuszcza nas w czasie trwania wszystkich wycieczek. Śladem po pobycie grupy pseudoturystów jest popiół wypalonego ogniska i sterła papieru, puszek od konserw i innych śmieci. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego tak postępujemy? Niejednokrotnie zadajemy sobie takie pytania, niejednokrotnie też czynimy starania zmienić to na lepsze.

Straż Ochrony Przyrody, której przedstawiciele są między

innymi pracownikami naszego zakładu, jest to co prawda bardzo nieliczna grupa, ale wkład ich pracy w sprawy ochrony przyrody jest bardzo duży. Szkoda tylko, że grupa strażników nie rozrasta się, a przecież można znaleźć wśród nas więcej ludzi, którzy interesują się tymi zagadnieniami. Dobrze by też się stało, ażeby jak najszybciej rozpoczęła akcję propagandową mającą na celu zaznajomienie społeczeństwa naszego miasta, a szczególnie młodzieży szkolnej z problemami ochrony przyrody. j.

Redaguje zespół w składzie:
STANISŁAW STRELNIK
red. nac. — przew. kolegium
WŁODZIMIERZ LORENC
z-ca przew. kolegium

MARIAN KOS
sekr. redakcji i red. techniczny
Alicja Chwałczyk, Mieczysław Kruk, Andrzej Bogusz, Witold Czerniak, Jerzy Drumlewski, Zdzisław Mazur, Tadeusz Brzycki, Henryk Kamiński

korektor — Janina Dec
GŁOS ŚWIDNIKA
Organ Samorządu Robotniczego WSK — Świdnik

Adres redakcji: WSK — Świdnik
k. Lublina, tel. 120-61, wew. 249.
Z. 819 z d. 23.6.71 r. 1 500 A-7

Złe kabiny telefoniczne

Otrzymujemy sygnały, że kabiny telefoniczne znajdujące się na pocztę w Świdniku nie gwarantują intymności rozmów, gdyż nawet mówiącego ściszo-głosem rozmówcę znajdując się po sąsiedztwie doskonale słychać. Każdy o każdym więc może się wiele dowiedzieć, nawet tego co ktoś chciałby zachować tylko dla siebie i znajdującego się po drugiej stronie przewodu. Co kogoś postronnego może obchodzić gdzie pani X wybiera się

na wczasy lub kto do niej przyjeżdża. A tu chcąc nie chcąc poczta zmusza prawie do rozslęwania plotek, które z urwaniem zdań rozrastają się do całych opowieści, często zupełnie nie prawdziwych.

Jak wiadomo kabiny powinny być dzwilkochłonne i musza gwarantować pełną dyskrecję jeśli ktoś tego pragnie. Warto więc poświęcić trochę czasu i materiału, aby ludziom zapewnić prawa konstytucyjne.

(St.)